

Śladami Singera. W poszukiwaniu dawnego szteti

Do Biłgoraja ciągnęło mnie od dawna, zwłaszcza po napisaniu i opublikowaniu genealogii rodu Isaaca Bashevisa Singera oraz artykułu o jego dziadku, biłgorajskim rabinie Jakubie vel Jankielu Mordce Zylbermanie. Wiele osób pyta, czy warto jechać do Singerowskiego Biłgoraja? Warto przyjechać, ale z Singera nic już tutaj nie ma. Chyba, że bardziej będziemy posługiwać się wyobraźnią, niż liczyć na nasz wzrok.

Znajomi, którzy znają Biłgoraj, sami stwierdzili, że nic tam nie znajdę, ponieważ jest to nowe miasto, pozbawione dawnego ducha. Jednak moje postanowienie było silniejsze, zwłaszcza, że udało mi się nawiązać kontakt z panią Marią Saga, rodowitą mieszkanką Biłgoraja, która pamięta stare miasto. Wcześniej były jeszcze poszukiwania w bibliotekach, by znaleźć chociaż jakieś strzępy informacji na temat rodzinnego miasta matki żydowskiego pisarza. Udało mi się zebrać nieco materiałów i napełniony tą wiedzą wybrałem się do Biłgoraja w grudniową niedzielę, przed świętami Bożego Narodzenia. Jechałem, by znaleźć coś, co łączyłoby współczesność z historią. Jakikolwiek ślad po Singerze lub żydowskiej społeczności.

Przez Goraj i Frampol

Nie miałem czasu, by po drodze zatrzymać się chociaż na chwilę w Goraju lub Frampolu, dawnych żydowskich miasteczkach, które znalazły się na kartach powieści i opowiadań Isaaca Bashevisa Singera. Bo to przecież i *Szatan w Goraju*, uważany przez wiele osób za najlepszą powieść noblisty. Frampol jako tło występuje w opowiadaniu *Gimpel-Glupek*. W Goraju wokół rynku stały tylko nowe domy. Singerowski szatan nie miałby tam czego szukać, zwłaszcza po II wojnie światowej, gdy miejscowi Żydzi zostali wymordowani w tak okrutny sposób, że moce piekielne chyba nie byłyby w stanie sobie tego wyobrazić.

Frampol jest też nowym miastem. We wrześniu 1939 roku hitlerowskie lotnictwo wybrało miasteczko na cel dla ćwiczebnego nalotu. Miasto spłonęło w ciągu jednego dnia. Tu też wymordowano całą społeczność żydowską. Dokonano tego na miejscowym cmentarzu żydowskim, w masowej egzekucji. Cmentarz wojnę przetrwał, a nawet troskliwie zaopiekowała się nim

młodzież z miejscowej szkoły. Można na nim znaleźć macewy nawet z XVIII wieku. Nie ma tylko dawnego ducha prowincjonalnego sztetl – żydowskiego miasteczka, którego mieszkańców wraz z ich namiętnościami, przywarami, mądrością i głupotą wskrzeszał w swoich opowiadaniach Isaac Bashevis Singer czy wcześniej przed nim, jeden z ojców literatury w języku jidysz, zamościanin, Icchak Lejbusz Perc. Dawny nastrój maleńkiego Frampola można znaleźć nawet u Marii Dąbrowskiej, która była tu w latach dwudziestych i swoje wrażenia opisała w opowiadaniu *Czas zatrzymał się we Frampolu*. Może kiedyś, gdy będę miał więcej czasu, uda mi się i w tych miasteczkach znaleźć coś z ich dawnego ducha. Nawet jeżeli ten duch pozostał jedynie w ludzkich wspomnieniach, jak chociażby opublikowanej niegdyś na łamach „Kamieny” legendy o pięknej karczmarzównie Esterce, która zakochała się w „goju” i na rok przed wybuchem wojny uciekła z domu. Podobno jej dusza błąka się do dzisiaj na wzgórzu pod Frampolem i płacze.

Rynek już wybrukowany

Biłgoraj przywitał mnie słoneczną pogodą, topniejącym śniegiem i tłumami ludzi na ulicach. W przedświąteczną niedzielę ludzie robili zakupy na Boże Narodzenie. Tak też było chyba i dawniej, gdy w mieście większość handlu znajdowała się w żydowskich rękach. W soboty miasto, jak setki innych miasteczek w Polsce, zamierało, a Żydzi świętowali wówczas szabas. W niedzielę, mimo nawoływań katolickich moralistów, żydowskie sklepy i sklepiki otwierały się, a chrześcijanie po mszy w kościele robili zakupy.

Klucząc po całkiem nowych ulicach nie mogłem dostrzec niczego, co mogłoby przypominać stary Biłgoraj. Niby był Rynek, jakieś domy i sklepy, pawilony, wszystko nowe. Dopiero w bocznych uliczkach znalazłem kilka domków chylących się ze starości. Łatwiej je można porównać do chatek, niż do normalnych domów. Czy to miał być ten Biłgoraj, którego szukałem?

Rynek był dookoła otoczony przeważnie murowanymi, jednopiętrowymi domami. Na środku Rynku usytuowany był Magistrat, również jednopiętrowy, od strony północnej i południowej, tuż przy magistracie były małe żydowskie sklepiki, bardzo ubogie. Miał ceglana podłogę, oświetlenie naftowe, a nawet świecowe, posiadały trochę na półkach towarów spożywczych lub z branży odzieżowej, albo tylko naftę, mydło i świece. Pieców te sklepiki nie miały. Zimą sprzedawcy grzali sobie dłonie nad żelaznymi garnkami wypełnionymi żarzącymi się węglami drzewnymi. Ponieważ rynek nie był wybrukowany, więc rosła na nim trawa i stały kałuże – pasły się na nim żydowskie kozy i popijały wodą¹.

Dzisiaj już nie ma w Rynku żydowskich sklepików, bo i samych Żydów tu nie ma. Ulice są

1 Stefania Kwiecińska, *Biłgoraj mojego dzieciństwa*, „Tygodnik Zamojski” nr 26 (1987)

wybrukowane, a istniejące zakłady handlowe świadczą raczej o zamożności Biłgoraja. Nie uświadczą się tu kóz, kupców wystających godzinami w oczekiwaniu na klienta, beczek z naftą. Za to ruch w centrum miasta spory, świadczący o przedświątecznej gorączce zakupów. Singer z pewnością nie poznałby miasta swojej matki, w którym sam często bywał, przyjeżdżając do dziadków.

Zbyt mały na Biłgoraj

Po drodze na Żydowski cmentarz znalazłem tylko jeden ślad wielokulturowości - kościół św. Jerzego, który architekturą od razu przypomina dawną cerkiew. Jest to pozostałość początkowo unickiej cerkwi, ufundowanej jeszcze w XVIII wieku, a po powstaniu styczniowym zamienionej na prawosławną. Funkcję kościoła katolickiego pełni od 1919 roku, chociaż w samym Biłgoraju i jego okolicach Ukraińcy – tu wyznawcy prawosławia – mieszkali jeszcze do okresu II wojny światowej.

Wreszcie dotarłem na cmentarz Żydowski – kolejny ślad po wielokulturowości miasta i jedyny chyba po obecności Żydów. Oddalając się od tłumnego targu, całkiem na uboczu, już poza domami mieszkalnymi, a wśród budynków przemysłowych, na niewielkim wzniesieniu znajduje się w zasadzie tylko fragment tego, co zostało z kirkutu. Zaraz za żelaznym parkanem zaczyna się bowiem teren jakiegoś zakładu, a sam obszar cmentarza jest niewielki. Za mały, jak na ludny niegdyś Biłgoraj. W centrum cmentarza znajduje się pomnik, upamiętniający zagładę biłgorajskich Żydów. Niewielkie lapidarium z wmurowanych w ceglana ścianę fragmentów macew, na których do dzisiaj pozostały ślady interesującej symboliki i kolorowego zdobienia. Na całym obszarze znajduje się zaledwie kilkanaście nagrobków, ale niektóre z nich porażają wręcz naiwną, chociaż przykuwającą uwagę płaskorzeźbą. Chyba nie stoją na swoim dawnym miejscu, bowiem z dostępnych mi przekazów wiadomo, że obydwie cmentarze żydowskie w Biłgoraju zostały zniszczone przez hitlerowców:

Wchodząc do miasta, wypełniony byłem rozpaczą. Urodziłem się w Biłgoraju i mieszkałem tu przed wojną, a teraz, krocząc w pełni dnia, ledwo poznałem miasto: ulica Lubelska, gdzie znajdowała się synagoga, wielki dom nauki, mały dom nauki, łaźnia, cheder Zichron Jankew, stary cmentarz, dom rabina, nowy dom cadyka z Bełza, reb Mordke Rokeacha błogosławionej pamięci, dom spotkań chasydów z Turzyska i Rudnika – wszystko było opuszczone i w południe nie było tam widać żywej duszy.

Ulice wybrukowane były nagrobkami z żydowskimi inskrypcjami; wydawało się, że wszystko wygląda jak obszerny cmentarz.

Wstąpiłem do sklepu, by kupić masło. Wręczono mi je zapakowane w strony wileńskiej edycji Talmudu. Stałem jak skamieniały, pamiętając, jak ciężko było Żydowi kupić Talmud wileński dla studiującego zięcia. Wydawało mi się, że słyszę jeszcze melodię „Tako rzecz Abaje i Raba”. Wychodząc, wyrzuciłem masło i schowałem święty skrawek tekstu².

Tak wyglądał Biłgoraj w chwilę po zagładzie w 1944 roku. Zwiedzanie cmentarza żydowskiego wydaje się być także powrotem do czasu zagłady. Pomnik poświęcony jest właśnie wymordowanym biłgorajskim Żydom. Osobna inskrypcja informuje, że na kirkucie tym spoczywają prochy dwustu rozstrzelanych dziewcząt żydowskich. Czy wśród nich była któraś z kuzynek Singera? Wszak rodzina Zylbermanów mieszkała tu do czasów okupacji hitlerowskiej. Czy na tym cmentarzu spoczywają także prochy dziadka Singera? Potwornego czasu wojny z pewnością nie doczekał, a my nigdy się nie dowiemy, gdzie znajduje się jego grób.

Pole choćby bez jednego drzewa, koszarne otoczenie fabryczne spowodowały, że wolałem opuścić to miejsce.

Srogi dziadek noblisty

Do centrum powracałem, specjalnie kierując się ulicą Nadstawną, która prowadziła do żydowskiej dzielnicy Lubelskiej. Poza muzeum – zagrodą sitarską, ani jednego starego domu. Wszystko nowe bloki, tak jakby Biłgoraj nie miał przeszłości. Podobnie na Lubelskiej, a przecież jeszcze w 1939 roku znajdowała się tutaj synagoga, wymurowana co prawda dopiero w 1875 roku, ale stojąca na miejscu dawnej bóżnicy, pochodzącej jeszcze z XVII wieku. W murowanej synagodze modlił się i wygłaszał kazania do swoich wiernych rabin Zylberman, przed którym biłgorajscy Żydzi czuli podobny respekt, jak jego rodzina. Podobno też matka Singera, Batyszewa dopuszczana była przez „geniusza z Maciewa”, jak nazywano rabina Zylbermana, do poważniejszych rozmów o problemach religijnych. Inne dzieci ignorował, nawet swojego syna Josefa, który był dajanem, czyli sędzią w sądzie rabinackim, w którym zasiadał razem z ojcem.

Punktualnie o ósmej, co do minuty, dziadek szedł na modlitwę do synagogi położonej niedaleko domu. Wysoka Stara Bóżnica, z ciężkimi, mosiężnymi lichtarzami u sufitu i okrągłymi oknami, przez które lubiły wlatywać i wylatywać ptaki, wypełniona była prostymi Żydami, rzemieślnikami, którzy wcześniej rano chodzą się modlić. Każdy z nich witał dziadka pełnym szacunku „dzień dobry rabi”. Dziadek modlił się głośno, z płomienną żarliwością, zupełnie nie pasującą do jego właściwej mitnagdom surowości. Prości ludzie patrzyli na niego z miłością, dumni, że nie chodzi się modlić razem z chasydami i ich cadykami do bóżnic chasydzkich, lecz modli się wraz z prostym ludem, i

2 M. Rapaport, *Wizyta w moim mieście Biłgoraju*, [w:] Khurbn Biłgoraj

to z modlitewnika aszkenazyjskiego. Wczesne modlitwy wiernych rozbrzmiewały w Starej Bóznicy i budziły długo nie milknące echo³.

Zmiotła wojna

Na tejże samej Lubelskiej musiał więc być również dom Zylbermanów, gdzie urodziła się matka obydwu braci Singerów. W domu tym odbywały się także rozprawy sądu rabinackiego, tu przychodziły żydowskie kobiety z prośbą o poradę w modlitwę za chorych i cierpiących. Tu wychowywała się pod czujnym okiem biłgorajskiego rabina jego rodzina. Tu też buntowała się jego żona, prosta Żydówka, że mąż nie okazywał jej szacunku. Po domu tym nie pozostało żadnych śladów, nawet pamiątkowej tablicy na miejscu, w którym stał. Nie ma też śladów po starym cmentarzu żydowskim, z którego nie tylko w czasie wojny usunięto nagrobki, ale ścięto nawet rosnące tam wiekowe dęby i wywieziono do Rzeszy. Po Żydach miało nie pozostać żadnego śladu, nawet materialnego. Nie ma też szkół gdzie studiowano Talmud i Torę. Nikt już nie zajrzy do chasydzkich bóżnic, bo ich też już nie ma. Zmiotła je wojna i jeden hitlerowski nalot we wrześniu 1939 roku, który przewrócił cały Biłgoraj do góry nogami.

Zniszczenie Biłgoraja nastąpiło w 1939 roku. Zbombardowane było całe centrum miasta. Spłonęły wtedy stary budynek ratusza, kościół parafialny i bóżnica. W centrum miasta znajdowały się dawne koszary. Żydzi mieli tam kaszarnie i składy z naftą, więc to wszystko się paliło. Z parafialnego kościoła spadły wtedy gotyckie wieże. Gdy w kilka dni po nalocie poszłam do centrum, zabłądziłam w swoim rodzinnym mieście. W Rynku i wokół niego były same zgliszcza. Żadnej ulicy nie mogłam poznać⁴.

Podobno to, co uratowało się po nalocie, znikło po wojnie, gdy odbudowywano miasto. Biłgoraj został zabetonowany, chociaż budowane ostatnio budynki tracą na szczęście kształty socjalistycznego blokowiska.

Fragment ulicy Lubelskiej

Tylko niewielki fragment Lubelskiej, sama jej końcówka, to pozostałość dawnego Biłgoraja. Tu znajdują się drewniane domki, których niegdyś było wiele w mieście. Jak wspominała pani Maria Sagan, wszystkie były maleńkie i ściśnięte, a mieszkali w nich żydowscy kupcy i rzemieślnicy, wśród których nie brakowało także słynnych biłgorajskich sitarzy.

3 Izrael Joshua Singer, *Mój dziadek – władca i moja babcia – buntownik*, z jidysz przełożyła Natalia Krynicka, „Midrasz”, nr 12, 1998

4 Wspomnienia p. Marii Sagan, w zbiorach autora artykułu.

Moja rozmówczyni, która wychowała się przy tej ulicy, mieszka dzisiaj w domu ostatniego biłgorajskiego rabina, Szora, którego hitlerowcy zastrzelili na ulicy. Przedtem przeżył tragedię rodzinną, gdy jego syn odszedł z domu z dziewczyną, której nie akceptowali rodzice. Przed wojną rabin Szor zbierał pieniądze na posagi dla ubogich dziewcząt żydowskich. Jeździł nawet do Stanów Zjednoczonych, by tam szukać wsparcia dla swojego Komitetu Opiekuńczego, bo przecież każda dziewczyna żydowska powinna mieć posag.

Dzisiaj pani Maria Sagan żartobliwie przyznaje się, że jej łóżko znajduje się w dawnym pokoju, gdzie rankiem zbierali się mężczyźni modlący się z rabinem:

- Śpię na wymodlonym miejscu, więc dlatego tak długo żyję.

Topografia i twarze

Dzięki pani Marii poznaję nieco dawną topografię miasta. Przez ulicę Lubelską i Rynek, wokół którego znajdowały się żydowskie sklepy, hurtownie i warsztaty, wraca pamięcią na ulicę Nadstawną, gdzie przeważali katolicy. Ozywają ci, którzy odeszli na zawsze: dentysta Kaminer i położna Potoker, Waszkuł, który przy ulicy 3-ego Maja miał hurtownię wszystkiego. Przybywa też Hurwic, który handlował sitami oraz bogacz Erbesfeld, zajmujący się eksploatacją lasów i będący właścicielem tartaku. Z pamięci pani Marii pojawiają się sceny żydowskich świąt:

W piątek wszystko było już ugotowane i posprzątane. Na szabas biłgorajscy Żydzi ubierali się odświętnie. Kobiety obowiązkowo w perukach. W sobotę wieczorem Żydzi wychodzili na spacer. Spacerowali po Lubelskiej i w większości widziało się młode małżeństwa.

We wrześniu świętowali Kuczki. Na moim podwórku był jeszcze jeden dom, pomiędzy domami znajdowało się zadaszenie – szałas. Tam siedzieli i jedli. Przed Wielkanocą piekli mace i z macy robili też kluski. W Sądny Dzień szli nad rzekę modlić się. Szli w kapeluszach, ze świecami. Stali nad rzeką i modlili się. My mawialiśmy, że kiedy nadchodzi Sądny Dzień, to za późno, żeby siać pszenicę.

To byli ludzie z dobrymi sercami. Bardzo pracowici. Biedny mleczarz żydowski chodził po okolicy bez względu na pogodę i skupował mleko. U sitarzy pracowały nawet dzieci. Może nie byli aż tak bardzo biedni, ale z pewnością byli bardzo dobrzy. Nie było problemów, żeby Polakowi pożyczyci lub sprzedali coś na kredyt. W czasie wojny, jak by mogli, oddaliby wszystko polskim sąsiadom. Jedni nie brali, bo się bali donosów. Inni na tym skorzystali i wzbogacili się⁵.

5 Tamże.

Legenda o cudownym ocaleniu

Sama pani Maria Sagan twierdzi, że to już nie ten Biłgoraj i nie ci ludzie w nim mieszkają, chociaż nieliczni już starzy mieszkańcy miasta przechowują w swojej pamięci wiele szczegółów dawnego miasta – te dobre i te złe, czy wręcz tragiczne. Większość biłgorajskich Żydów deportowano w listopadzie 1942 roku do obozu zagłady w Bełżcu. Na ukrywających się polowano w całym mieście, nie oszczędzając nikogo. Potem, w latach 1943-1944 przyszły akcje wysiedleńcze i pacyfikacyjne, które dotknęły polską ludność z okolic miasta. Tragedia goniła tragedię.

Nawet wtedy pojawiały się jednak legendy o cudownych ocaleniach, jak chociażby ta o reb Mordechaju Rokeachu, który przed wojną założył swój dwór w Biłgoraju. W czasie okupacji hitlerowskiej z Biłgoraja trafił do getta w Bochni, skąd wywiózł go węgierski oficer. Przejechali przez granicę Generalnego Gubernatorstwa, Słowacji, a na granicy węgierskiej zaczęły się problemy. Belzko-biłgorajski cadyk przebrany był w mundur sowieckiego generała, takiej osoby węgierscy strażnicy graniczni nie spodziewali się. Nagle, jakby z mgły pojawiło się na koniach trzech węgierskich generałów, którzy wyjaśnili żołnierzom, że cadyk-generał powinien wjechać na Węgry. W osobach generałów reb Mordechaj rozpoznał swoich przodków z rodu Rokeachów. Zjawili się jako duchy, w realnych przebraniach, by uratować swojego potomka.